

Krystyna Wilkoszewska

Uwagi na marginesie książki Gernota Böhme "Filozofia i estetyka przyrody"

Sztuka i Filozofia 24, 20-23

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krystyna Wilkoszewska

UWAGI NA MARGINESIE KSIĄŻKI GERNOTA BÖHMEGO *FILOZOFIA I ESTETYKA PRZYRODY*

Mój stosunek do Gernota Böhme jest szczególny: bez wątpienia wiąże nas powinowactwo kierunków myślenia (estetyka ekologiczna, cztery żywioły), i z tego powodu w mojej wypowiedzi pojawi się ton osobistego zaangażowania. W obrębie samych treści myślenia zaznaczają się między nami duże różnice. Mój stosunek do koncepcji Böhme ma ostatecznie ambiwalentny charakter.

Zebraliśmy się tutaj, by rozmawiać o książce *Filozofia i estetyka przyrody*¹. Chciałabym zacząć od tytułu i zawartych w nim słów: estetyka i przyroda (filozofię pozostawimy na boku).

Estetyka: wydaje mi się, że nie znam książki, która miałaby w tytule słowo estetyka, a w której nie pojawiłaby się refleksja nad sztuką. Pod tym względem dzieło Böhmego zwraca uwagę; jest w nim wprawdzie parę odniesień do pojęcia sztuki, lecz na tyle drobnych, że można zaryzykować twierdzenie, że mamy do czynienia z „estetyką bez sztuki”. Jest to możliwe dlatego, że Böhme rozumie estetykę jako wiedzę o zmysłowości. Jak wielu dzisiejszych estetyków, ja także jestem za rozszerzeniem zbyt wąskiej formuły estetyki jako wiedzy o sztuce. Postawę taką najdobitniej reprezentuje Wolfgang Welsch, który chciałby widzieć współczesną estetykę jaką biegnącą dwiema, niekoniecznie równoległymi w stosunku do siebie, koleinami: torem tradycyjnej estetyki (filozofia sztuki) oraz torem *aisthetyki* (teoria zmysłowości). Estetyka znajduje się dzisiaj w stanie transformacji, asymilując w obrębie filozofii sztuki swe dawne etymologiczne znaczenie. Ta asymilacja jest trudna, co można śledzić w pracach wielu współczesnych estetyków.

Niemniej trzeba zaznaczyć, że estetyka jako *aisthetyka* jest na razie postulatem. Przekonałam się o tym przy realizacji projektu badawczego „Estetyka czterech żywiołów”. Założeniem projektu było poprowadzenie refleksji nad żywiołami dwutorowo. Jednak o ile autorzy poszczególnych

¹ G. Böhme, *Filozofia...*, op. cit.

rozdziałów o żywiołach doskonale radzili sobie z torem tradycyjnej estetyki – dobierając przykłady dzieł sztuki, dokonując ich interpretacji, włączając owe interpretacje w szersze znaczenia kulturowe – to na torze *aisthetyki* napotymano na trudności, i ostatecznie został zrealizowany w postaci zarodkowej. Dlatego, że w odróżnieniu od estetyki jako wiedzy o sztuce, nie ma tradycji badań, i tym samym wzorców do naśladowania w zakresie *aisthetyki*.

Tymczasem Böhme zachowuje się tak, jakby *aisthetyka* istniała, jakby formuła estetyki jako wiedzy o zmysłowości była oczywistością, a jej kształt powszechnie znany. Tak nie jest, i ostatecznie nie wiem, które partie w książce Böhmego dotyczą estetyki, a nie po prostu filozofii.

Przyroda: w różnych miejscach książki pojawia się, wyrażone *explicite*, przekonanie, że musimy dokonać rewizji pojęcia przyrody, że właściwie przyroda już nie istnieje, że zatarciu ulegają opozycje typu: natura-kultura, natura-technika, naturalne-sztuczne i dlatego lepiej, sytuując się w sferze inter-, a raczej trans- względem tych opozycji, mówić o ekostrukturach, w których człony opozycji przenikają się wzajemnie, wytwarzając stan równowagi. Całkowicie zgadzam się z takim ujęciem. Ale Böhme, mimo to, jednak cały czas mówi o przyrodzie, a nie o ekostrukturach, i są w jego pracy takie fragmenty, z których nie tylko nie wynika to, co powyżej wyszczególniłam, ale wręcz odwrotnie, wydaje się, że używa starego pojęcia przyrody (*natura naturata*), niezależnej od człowieka, chociaż oczywiście nieustannie przez człowieka przekształcanej. Böhme mówi, że upada pojęcie przyrody jako pewne – wiedące – europejskie wyobrażenie kulturowe i że powstaje nowe jej wyobrażenie wymagające nowej filozofii przyrody. To prawda, ale używanie dla tego nowego wyobrażenia starego pojęcia przyrody wraz z jego konotacjami jest tu mylące. Szkoda, że Böhme nie korzysta z wypracowanych przez ekologię głęboką pojęć środowiska i otoczenia, albo że nie rozwija własnego pojęcia ekostruktury, którego wprowadzenie, w miejsce pojęcia przyrody, konstatuje jako konieczne i... na takiej konstatacji poprzestaje.

Dlaczego tak się dzieje? Skąd ten brak konsekwencji? Myślę, że bierze się to stąd, że projekt „nowej filozofii i estetyki przyrody” Böhme realizuje w obrębie antropologii pragmatycznej.

Za Kantem rozumie on antropologię pragmatyczną jako przede wszystkim pytanie: „co człowiek może (lub powinien) z siebie zrobić?” w takich a takich warunkach (s. 160)². W tym momencie staje się jasne, że nową

² Strony przywołana w tekście według: *ibidem*.

filozofię przyrody (gdzie Kantowskie pytanie przybiera formę pytania: jak mam dziś ukształtować siebie w stosunku do przyrody) chce Böhme realizować w obrębie tradycyjnego, kartezjańsko-kantowskiego paradygmatu podmiotowo-przedmiotowej relacji, gdzie mocny podmiot przeprowadza swą strategię. Dlatego mówi wprost, że ostatecznie chodzi tu o politykę, że o tym, jaki będzie stosunek człowieka do przyrody, zadekują politycy.

Całkowicie nie zgadzam się z takim ujęciem!

Przede wszystkim nie sądzę, by należało zaczynać od pytania o to, jaki powinien być stosunek człowieka względem przemienionej przyrody. Cały ten bardzo ważny problem rozwiąże się sam przez się, jeżeli podejmiemy istotny trud wypracowania nowego sposobu pojmowania najogólniejszej relacji między świadomościowymi a fizycznymi aspektami rzeczywistości, wychodząc poza, dziś już niesprawną, formułę kartezjańskiego dualizmu. Wiele już na tym polu zrobiono. Nie czas przywoływać teraz owe próby; sama też się tym zajmowałam w mej książce o Johnie Deweyu, filozofie, który wyróżniał się tym, że już w pierwszych dekadach XX w. dokonał istotnej krytyki kartezjanizmu. Chciałabym jednak w tym kontekście poruszyć jeszcze jedną sprawę, i w tym celu powiem krótko: w tej nowej formule podmiotowo-przedmiotowej relacji, formule ponożytnej, chodziłoby m.in. o zaktywizowanie strony przedmiotowej oraz osłabienie strony podmiotowej, a to ostatnie dlatego, że w modelu kartezjańskim subiektywność została wzmocniona ponad miarę, rodząc zgubne skutki.

Dlatego z wielką radością i uznaniem przyjąłam rozważania Böhme nad tzw. atmosferami, czyli nastrojami odnajdowanymi po stronie rzeczy. Chodzi o stary filozoficzny problem, jak to się dzieje, że cechy psychiczne (smutek) przypisywane są przedmiotom fizycznym, co w paradygmacie dualistycznym wyjaśniano rozmaicie, np. poprzez teorię asocjacji czy teorię wczucia. Myśl, by przypisać nastroje stronie przedmiotowej wydawała się albo naiwna – prowokująca zarzut o powrót do animizmu, albo obskurancka – prowokująca podejrzenie ulegania ezoterycznym praktykom *New Age*. Niemniej można odnaleźć tu i ówdzie w filozofii próby sytuowania jakości emocjonalnych po stronie obiektów. Böhme, wspierając się na swym ulubionym, a większości nieznanym filozofie Schmitzu, wypowiada się na ten temat zdecydowanie, zwłaszcza w swej *Antropologii filozoficznej*. Nastroje są obiektywne, znajdują się po stronie przedmiotów i mają moc oddziaływania na podmiot, który pod ich wpływem „popada w dany nastrój”, a nawet zmienia swój nastrój na inny. Wydawałoby się,

że Böhme w tym miejscu zbliża się do nowej, interaktywnej formuły relacji podmiotu i przedmiotu. Niestety, nie. Przedstawiwszy aktywność strony przedmiotowej, całość doświadczenia ujmuje w starej formule kontemplacji. Przywołuje wyeksploatowany do granic możliwości przez tradycyjną estetykę przykład wiersza Rilkego o torsie Apollina z uwydatnieniem końcowego wersu: „Musisz twoje życie zmienić”, i przeprowadza cały przewód myślowy w kategoriach spojrzenia, oglądania i bycia oglądanym, oka jako ducha sztuki itp., to znaczy w terminologii wypracowanej w estetyce kontemplatywnego doświadczenia. Prowadzi to nieuchronnie do osłabienia tezy o obiektywności nastrojów. Na koniec powie, że nastroje są jednak *quasi*-obiektywne, i że „ostateczną określoność nastrojów wyznacza dopiero reakcja podmiotu”, rozumiana w duchu kontemplatywnego odbioru.

Mój stosunek do koncepcji filozoficzno-estetycznych Böhme jest pełen napięcia: niemal każde, entuzjastycznie przeze mnie witane ukierunkowanie jego myśli, nagle i nieoczekiwanie zbacza w stronę, którą przyjmuję z głębokim rozczarowaniem. Dzieje się tak także dlatego, że Böhme, tworząc projekt ekologicznej estetyki przyrody, nie chce wyjść poza lektury kręgu niemieckiego. W całej książce nie ma śladu ani dokonań ekologii głębokiej, ani lektury książek Berleanta, ani efektów badawczych pionierskiej w badaniach nad przyrodą (*applied aesthetics*) szkoły fińskiej. W pracach badawczych wymienionych kręgów nowa relacja podmiotowo-przedmiotowa została już w znacznym stopniu wypracowana, i gdyby Böhme skorzystał z tej refleksji, nie musiałby się samotnie mijać między śmiałością swej własnej myśli a dziedzictwem tradycji.